Nr. 161 Kraków, Czwartek dnia 19 Lipca 1894. Rok I.

Przedpłata
w Krakowie:
Rocznie złr. 16. półrocznie złr. 8. kwartalnie złr 4, miesięczn. złr. 1.35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji:
Rocznie złr. 20. półrocznie złr. 10. kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji:
Kraków, ul. św. Anny L. 3.
Administracji:
Rynek główny L. 22.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.

Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Ogłoszenia:
Za wiersz lub jego miejsce 6 ct.
Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1^1/_2$ ct.
W rubryce „Nadesłane“ wiersz 20 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Do działu inseratowego upełnomocniony:
St. Cyrankiewicz w Krakowie.
Administracja przyjmuje ogłoszenia tylko firm chrześcijańskich.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Zbrodniarze polityczni a morderca Carnota.

Przez prof. Lombroso.

III.

Epilepsja ojca Caseria jest dla umiejętności niezmiernie ważnem zjawiskiem. Pod wpływem tej choroby rozwija się w łagodnym zresztą. w pośrodku zdrowej rodziny żyjącym młodzieńcu, nadzwyczaj wielka gwałtowność; zadowolony i w ogólności apatyczny człowiek staje się skłonnym do najstraszliwszych wybryków fanatyzmu. Pracując po nocach, zagłębia się w dzień w lekturę dzienników, a wolność osobistą stawia na kartę, przedsiębiorąc rozdawanie anarchistycznych pisemek ulotnych. Ignorant, umiejący zaledwie pisać i czytać, myśli o wydawnictwie gazety; wreszcie bez żadnego poprzedniego, ani następnego wzruszenia, popełnia okropną zbrodnię, jak zatwardziały, z rozlewem krwi oswojony morderca. Fanatyzm, podsycany epilepsją, rozzuchwala i oślepia człowieka.

Obok niskiego stopnia wykształcenia i zadziwiającej apatji, wobec wszystkiego, co zwykle młodzież zajmuje — jak kobieta, karty i kieliszek — uderza u Caseria jego świadomy, anarchistyczny ultra-fanatyzm. Oto przyczyny, dlaczego nie popełnił żadnych innych zbrodni, czemu niewprawny w krwawe rzemiosło, odrazu, na nieszczęście, tak celnie wymierzył. Teraz już nas nie zadziwi oryginalne zachowanie się Caseria, jego lekceważenie oburzenia publiczności, jego szczególna pewność siebie, jakoby sprzątnął był znienawidzonego Dyonizjusza lub Tyberjusza, a nie dobrotliwego prezydenta Rzpltej francuskiej; przypuszczenie to potwierdził w zeznaniu przed sędzią śledczym, Benoist'em. Zaślepienie jego opiera się głównie na nieuctwie. Oczom nędznego piekarczyka, odsuniętego nagle od dzieży i pieca, a poddającego się czynnej namiętności politycznej i wychowanego zatrutem mlekiem anarchizmu, przedstawiały się rzeczy w fałszywem świetle, wedle posiewu anarchistycznych łotrów. Charaktery podatne do fanatyzmu, które bezustannie noszą się z wyrazistym obrazem pewnej idei, umieją, przy niezmiernem wytężeniu energji, oblec tę ideę w ciało. Co do Caseria, to energja ta podwoiła się wskutek odziedziczonej po ojcu epilepsji i przybrała postać tak zwanej epilepsji politycznej: manji mordowania w celach politycznych. Prof. Lombroso przypomina, że wyśmiewało go wielu mężów nauki, gdy na paryskim kongresie mówił o „politycznej epilepsji“, a przecie, jak wykazują liczne przykłady, hypoteza jego nie jest bez pewnej podstawy.

Gdy była mowa o anarchizmie, przemieniał się Caserio — przed chwilą zgodny, najlepszy syn, brat i przyjaciel — w dziką bestję; to także objaw epileptycznego ustroju. Jak świadczą wszyscy jego przyjaciele, stawał on się strasznym, jeżeli ktokolwiek odważył się wystąpić przeciw anarchizmowi.

Prof. Lombroso opowiada, iż czytał list mordercy Carnota, w którym tenże, wyrażając się z wielkiem przywiązaniem o rodzinie, pisze, że nie byłby nigdy zdolny w powszedniem życiu do jakiegoś niesłusznego uczynku. „a jednak — dodaje — gdy dzień mój nadejdzie, będę energiczniejszym, niż wszyscy moi towarzysze“.

Dalszym dowodem jego psychicznej epilepsji jest jeszcze następująca scena: Sędziemu śledczemu, Benoist'owi, uwidoczniał chwilę, gdy pierś prezydenta przeszył puginałem, popadł przytem w ogromne rozdrażnienie, tak, że twarz mu się paliła, a krwią zabiegłe oczy złowieszczo błyszczały; sędzia śledczy, widząc zezwierzęconą twarz młodego człowieka, trzęsącego się jak listek osiczyny, zawołał cały odrazą przejęty: „Dosyć, tyś potwór!“ Ale nieszczęsny odparł, śmiejąc się cynicznie, pół po francusku, pół po włosku: „O, to jeszcze nic! Zobaczy pan mnie dopiero na rozprawie głównej, albo, co lepsza, na rusztowaniu! Ach, zwłaszcza ta ostatnia scena będzie przedziwną!“

Jednakże po pięciu minutach opanowało go jakieś fizyczne i moralne przygnębienie, opuścił ręce i upadłszy na posłanie, zasnął głęboko. Po godzinie obudził się nagle, a gniotąc gwałtownie głowę w swych dłoniach, zażądał szklanki jakiegokolwiek mocnego napoju.

Mamy więc tutaj bezwątpienia do czynienia z prawidłowym okazem psychicznej epilepsji, której towarzyszy znużenie i ospałość — jedna z najgłówniejszych cech tej choroby. Zastrzedz się należy, że nie idzie tu o zwykłą potrzebę snu, w więzieniu bowiem nie brak mu sposobności do spania, z czego też chętnie korzysta.

Charakter jego pisma jest pospolity, gdy rozwodzi się nad sobą lub rodziną; przechodząc jednakże na temat anarchistyczny, stawia zgłoski nieforemne, a słowo „anarchja“ wypisuje zawsze olbrzymiemi literami. I to także cecha histerycznych i epileptycznych osobników.

Wybitnym rysem charakteru uczuciowych delikwentów jest również przesadna uczciwość i takaż nadzwyczajna hyperestezja, czyli nadmierna czułość wobec własnych i obcych cierpień. Z 20 listów, pisanych w rozmaitych epokach, wyraźnie rozpoznać można, że wyżej wymienione przymioty posiadał Caserio w wysokim stopniu. Dla tego też listy te nieocenioną mają wartość dla umiejętności prawa karnego.

Będąc bez zajęcia, pisał: „Jako anarchista powinienem właściwie pochwycić jakiego mieszczucha za kołnierz i zażądać od niego pieniędzy, wyznaję atoli, że nie mam do tego odwagi.“

Zestawiając więc wszystko wyżej wypowiedziane, uważać możemy Caseria za wyrazisty typ egzaltowanego zbrodniarza, który podniecony przez uwodzicieli, popełnia w zuchwały sposób mord straszliwy, nie oglądając się na skutki, jakie za to dotknąć mogą jego osobę. W przeciwieństwie do „wrodzonych“ zbrodniarzy, którzy przechodzą całą skalę przestępstw wzwyż, rzuca się on bez poprzednich kryminalistycznych objawów, bezpośrednio do wielkiego mordu i tem zasadniczo się różni od „wrodzonego“ kryminalisty.

Mamy tu więc smutny przykład jak polityczna namiętność, wywołując z jednej strony rzezie i popychając niepospolitych mężów na zgubne bezdroża, wpędza z drugiej strony prostych i w powszedniem życiu łagodnych ludzi, w plugawe objęcia przerażającego występku. Oto morał z ostatnich, zgrozą przejmujących wydarzeń.

Ks. Ferdynand i Stambułow.

Dalszy przebieg przytoczonej już przez nas rozmowy korespondenta *Nowoje Wremja* z księciem Ferdynandem bułgarskim był następujący:

Książę: — Przypuszczenie, że stosunek mój do Stambułowa zmienił się, jest fałszywe. Jestem przeświadczony, że energja jego oddała Bułgarji dobre usługi. Zepsuła go wiara w jego niezbędność i siłę. Stał się kapryśnym jak kobieta, nie znosił żadnego zdania przeciwnego i często podawał się do dymisji. Dopóki zdawał się działać konsekwentnie, odmawiałem przyjęcia dymisji. W ostatnich atoli latach rozpoczął dorywczą działalność, więc też powierzanie mu losu młodego, nieskonsolidowanego kraju byłoby niebezpiecznem. Ostrzegałem go, iż okoliczności mogłyby mnie wreszcie zmusić do przyjęcia jego dymisji, jednakże napróżno. Wreszcie wystąpił z uroszczeniami, które doprowadziły do katastrofy.

Korespondent: — Czy Stambułow był na to przygotowany, że dymisja jego będzie nareszcie przyjętą?

Książę: — Nie, stanowczo nie! Zaskoczony był nagle i skutkiem tego wybuchły zofijskie niepokoje dnia 30 maja. Stambułow mógł ustąpić ze sceny politycznej ze spokojem i godnością, ale on wolał hałas.

Korespondent nadmienia tutaj o telegraficznej rozmowie księcia ze Stambułowem po przyjęciu dymisji. Stambułow: — Wasza książęca Mość! Buntownicy, podjudzeni przez moich nieprzyjaciół, grożą mi śmiercią i chcą dom mój plądrować. — Książę: — Uspokój się pan. Prosiłem Stoiłowa, Radosławowa i Naczewicza, aby poczynili zarządzenie co do obrony pańskiej osoby wobec ludu. — Stambułow, oniemiały z przerażenia, zdołał tylko wyjąkać: — Dobrze, W. ks. Mość, bardzo dobrze! Dziękuję W. ks. Mości, bardzo dziękuję!

Korespondent wspomniał o orzeczeniu Stambułowa, że zbliżenie się Bułgarji do Rosji niemożliwe, dzięki jego polityce, przynajmniej na 50 lat.

Książę (śmiejąc się): — Nie wierzę w to, bo Bułgarzy kochają (??) Rosjan. Nie sądź pan, że to tylko przejściowe uczucie. Bez pojednania z Rosją jest istnienie Bułgarji niezmiernie utrudnione. W Rosji uważają mnie za rusofoba — to fałsz. Zrozumiałem jest, że nie mogę przyjacielskich uczuć żywić dla kraju, gdzie mnie obrażają i znieważają; nie jestem atoli wrogiem Rosji. Na bułgarskiej ziemi stałem się Bułgarem. Jak dla każdego Bułgara, tak i dla mnie pamięć cara-oswobodziciela jest świętą. Ale mały mój kraik, Bułgarja, jest dla Bułgarów, więc też nie może zostawać pod wpływem mocarstw zagranicznych. Zarówno dobre utrzymuję stosunki z Wiedniem, Berlinem i Londynem, a przecie nie wywierają one, tak samo, jak i Petersburg, żadnego wpływu na nasze sprawy.

Na zapytanie korespondenta, czy myśl po-

wtórnego w jesieni wyboru księcia przez wielką Skupczynę, poruszona przez *Nowoje Wr.*, byłaby możliwą do urzeczywistnienia, odpowiedział książę przecząco. Dalej zwrócił on uwagę sprawozdawcy na szybki rozwój Bułgarji, na swoją tolerancję w rzeczach wiary i na dobre stosunki z krajowem duchowieństwem. „Jeżeli wewnętrzny porządek w Bułgarji — rzekł ks. Ferdynand — przekona zagranicę, że w Bułgarji nie rządzi awanturnik. ale prawy władca; jeżeli mocarstwa, a mianowicie Rosja, zechce mnie uznać, wtedy będę głęboko wdzięcznym i prawdziwie szczęśliwym. Nie mogę atoli starać się powtórnie o uznanie. Pogłoski, jakie się w tym względzie po upadku Stambułowa pojawiły, były fałszywe. Nieuznanie byłoby nową obrazą. Uznanie Europy jest niezawodnie bardzo ważne i pożądane. jednakże nie w tej mierze, aby czynić się zawisłym od Europy. Jestem lennikiem Turcji, nie Europy".

Rozmowa trwała godzinę. Zapraszając korespondenta na ceremonję zmiany odwachu, rzekł książę: — Przekonasz się pan, że w naszej armji zachowały się wyraźne ślady rosyjskich wpływów. Nie zmieniliśmy ani regulaminu, ani umundurowania. Bułgarskiego oficera trudno odróżnić od rosyjskiego. Przyznaj pan, że to nie wygląda na rusofobję.

W końcu wyraził książę radość, że miał sposobność otwartego wypowiedzenia i ugoszczenia u siebie rosyjskiego obywatela i publicystę. „Nie mówię: bądź pan zdrów, ale: do widzenia!" — rzekł przy pożegnaniu.

Emancypacja kobiet.

(Z Kongresu pedagogów).

Lwów dnia 17 lipca.

Drugiemu posiedzeniu plenarnemu Kongresu, przewodniczył dyr. Kulczyński z Krakowa.

Pierwszy referat, nie objęty porządkiem dziennym, przedstawiła pani Bujwidowa, żona profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, na temat: „Uniwersyteckie wykształcenie kobiet". Między innemi zauważyła prelegentka, że w Paryżu, w ciągu 12 lat, od r. 1882 do 1894 studjowało medycynę Polek 42, z tych 15 otrzymało doktorat, a 5 praktykuje w Paryżu. W Genewie 36 kobiet polskich, w Zurychu 3 Polki otrzymały dyplomy uniwersyteckie. Te i cały szereg innych danych uważa prelegentka za podstawę do twierdzenia, iż w Austrji powinny być Uniwersytety otwarte dla kobiet. Rezultat wysiłków dotychczasowych w tym kierunku jest taki, że Senat Uniwersytetu Jagiellońskiego, na wniesione podanie, odpowiedział, iż nie ma nic przeciwko dopuszczaniu kobiet na wykłady w charakterze wolnych słuchaczek.

Taki referat, postawiony na Kongresie, którego trzy czwarte uczestników stanowią kobiety, musiał obudzić namiętną rozprawę, która, jak zwykle w takich razach, doprowadziła nareszcie do kilku platonicznych postulatów.

Prof. A. Mańkowski, w dłuższej mowie, motywował, dlaczego społeczeństwo nasze broni się przeciwko prądom emancypacyjnym. Wiadomo, że społeczeństwo nasze zawsze jeszcze uważa i uważać nadal będzie, iż przeznaczeniem kobiety jest ognisko życia rodzinnego, i że tam, u tego świętego ołtarza, czekają ją ważne i poważne zadania. Mowca sądzi, że należy dać kobietom takie wykształcenie i nadać taki kierunek dydaktyczny ich wychowaniu, jaki potrzebny jest matkom i żonom. Nie wątpi jednak prof. M., że znaleźć się mogą i znajdują się już nawet takie, które siłą energji i zdolności, potrafią przezwyciężyć wszystkie trudności i wzbić się po nad zwykły poziom.

P. K. Bartoszewicz jest za równouprawnieniem kobiet pod względem umysłowym; tegoż przekonania jest p. Schlezynger, nauczyciel z Krakowa. Dyr. Rybowski sądzi, że winno się używać terminu „niewiasta" a nie „kobieta", i że obok studjów uniwersyteckich jest wiele innych, nader pożytecznych pól do rozwinięcia działalności praktycznej dla kobiet.

Głośne z nazwisk i usilnej propagandy naukowej i konieczności studjów uniwersyteckich dla kobiet, literatki, walczące pod hasłem: *E pour si muove*, panie: dr Reinschmidt i Maréné, oraz panie: Bielska, Satko i Skłodowska, rozwinęły swe, znane zresztą z wielu bardzo artykułów i rozpraw zapatrywania na dzieje emancypacji kobiet i na nieodzowną potrzebę utworzenia uniwersytetów kobiecych.

Zabierał głos jeszcze raz prof. A. Mańkowski dla podniesienia kwestji, iż należy odróżniać bardzo subtelnie różnice pomiędzy dążeniami kobiecemi, wywołanemi rzeczywistą wewnętrzną potrzebą a chimerami, pseudoemancypacyjnemi zapędami. (brawa).

Wreszcie uchwalono większością $^3/_4$ głosów tj. głosami wszystkich pań, wniosek p. Bujwidowej tej treści: „Kongres pedagogów polskich uważa za potrzebne dopuszczenie kobiet Polek do studjów uniwersyteckich w Austrji w charakterze rzeczywistych słuchaczek". Druga część wniosku, ażeby kongres domagał się zmiany odnośnego orzeczenia u ministra oświaty, została na wielce trafne przedstawienie S. hr. Badeniego odrzuconą.

Nad referatem rozwinęła się długa dyskusja, w której kolejno głos zabierały panie: dr Reinszmidt, Niedziałkowska, Szczepanowska, referentka, oraz pp.: prof. Rybowski, Solecki, poseł Barwiński i hr. St. Badeni. Na podniesienie jednakże zasługują tylko przemówienia posła Barwińskiego (po rusku), który zaznaczając wybitne społeczne zadanie wyższego zakładu naukowego dla kobiet, domagał się zarazem utrakwistycznych kursów, oraz St. hr. Badeniego, który wskazał na decydującą okoliczność, że kongres nie może zajmować się tem, co nigdy urzeczywistnić się nie da, mianowicie nie należy brać wcale pod obrady drugiego wniosku p. referentki co do przedkładania petycji Sejmowi, z domaganiem się żeńskiego liceum, gdy sprawa ta *in merito* nie leży w zakresie do ustawodawstwa krajowego, lecz państwowego.

Uchwalono wreszcie dwa następujące wnioski:. I. Kongres uznaje potrzebę utworzenia wyższego zakładu naukowego dla kobiet w Galicji; i II. Specjalna komisja, którą wybierze komitet, urządzający zjazd, obmyśli środki, ku temu celowi zmierzające.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Z WYSTAWY.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Lwów, 17 lipca.

Po dokuczliwych upałach spadł kilkakrotnie deszcz ulewny i odświeżył powietrze. Była i burza, podczas której piorun uderzył w pawilon pocztowy na Wystawie i wypaliwszy kawałek posadzki, większej nadto nie wyrządził szkody. Dziś pogoda niestała. Jak w ostatnich dniach miał Lwów wiele zjazdów naraz, tak teraz znowu przybyło równocześnie tyle wycieczek gromadnych na Wystawę, że niełatwo dokładnie wynotować wszystkie. Oto ważniejsze: szkoła szewska z Uhnowa, nauczyciele (50) szkół ludowych z rzeszowskiego okręgu, szkoła przemysłowa gorlicka, szkoła wydziałowa męska i żeńska z Kałusza, dzieci szkolne (300) z Doliny i Bolechowa, włościanie z dolinianskiego, włościanie (150) z dobromilskiego, mieszczanie i rękodzielnicy (500) z Krechowie, wreszcie górale z Rabki, oprowadzani przez weterynarza Ponickiego, którzy tak się zachwycali Panoramą i pałacem Sztuki, że w nich kilka godzin zabawili, prosząc, żeby im każdy obraz wyjaśnić. Na jutro i pojutrze zapowiedziały przyjazd mieszczanie, włościanie i dziatwa szkolna z tarnopolskiego w liczbie 300 osób, włościanie i dziatwa szkół wiejskich z Borynicz, Pomorzan, Krasnego i Skałatu, oficjaliści i włościanie z dóbr żywieckich (na koszt zarządu) w dwóch partjach po 300 osób. Jutro przyjedzie do Lwowa 16 turystów francuskich, którzy po zwidzeniu okolicy podkarpackiej przybywają na Wystawę. Budapeszteńska rada miejska zapowiedziała swoje odwidziny na 26 bm. Lwowska rada, odwdzięczając się za przyjęcie, jakiego doznała przed kilku laty na Wystawie w Peszcie, powita teraz *in corpore* gości węgierskich na dworcu i przyjmie ich gościnnie podczas pobytu we Lwowie.

Jutro ożywi plac wystawowy 1000 chłopców, należących do korpusów wakacyjnych lwowskich. którzy przy dźwiękach swej kapeli zwidzać będą pawilony, popołudniu zaś odbędzie się popis tych małych gimnastyków na boisku.

Dzień wczorajszy był pierwszym poniedziałkiem, w którym zwidziło Wystawę blisko jedenaście tysięcy osób.

Z WIEDNIA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wiedeń 17 lipca.

Jeden z najznakomitszych koryfeuszów wiedeńskiej szkoły lekarskiej, współczesnik Rokitańskyego, Szkody, Oppolzera i Schuha, sławny anatom, profesor Józef Hyrtl, zmarł dziś w nocy w 84 roku życia w swej posiadłości wiejskiej w Percatolsdorf koło Wiednia, gdzie już od lat prawie dwudziestu przebywał. Naukową swoją działalność zakończył był zmarły już dość dawno, jednak mimo to, pamięć i ślady tej działalności pozostały do dziś dnia, nietylko na tutejszym wydziale lekarskim, lecz w ogóle w całym medycznym świecie, żywemi, bo na polu jego naukowej działalności nikt go dotąd prześcignąć nie zdołał. Hyrtl był, jak Rokitansky i Szkoda, Czechem z urodzenia, chociaż ujrzał on światło dzienne w Eisenstadt na Węgrzech, gdzie jego ojciec, jako muzyk w kapeli księcia Esterhazyego, był czynnym. Studja odbywał Hyrtl w Wiedniu.

Znowu czmychnął stąd „bankier" żydowski, okradłszy swoich klientów na znaczne sumy. Jest nim niejaki Adolf (czytaj Abraham) Bettelheim, który posiadał w Wiedniu i Abazji wykwintnie urządzone kantory bankierskie, a zapomocą dzienników żydowskich nęcił łatwowiernych do gry giełdowej, obiecując im w reklamach, iż ze stosunkowo małym kapitałem wysoki, a pewny będą mieli zysk. Głupcy, którzy w ogóle wierzą w to. co się w żydowskich dziennikach czyta, powierzali bankierowi pieniądze na grę i nawet depozyty. Łotr ten miał własną metodę oszukiwania. Z klientami grał na dyferencję papierów; sam, we własnej osobie tj. poleceń kupna lub sprzedaży papierów wcale nie wykonywał na giełdzie. Zdarzyło się, iż przy zleceniu kupna poszedł papier w górę, a klient nalegał na zrealizowanie zysków, więc wówczas oszukując go przy kupnie i sprzedaży, co zresztą na giełdzie jest mniej więcej zwyczajem, wypłacał mu dyferencje z pieniędzy, złożonych u niego jako depozyt przez innych komitentów. Grając sam z klientami, dawał on im zatem zawsze mylne informacje i radził np. kupować te papiery, o których sądził, iż spadną, a znowu te sprzedawać, które sądził, iż pójdą w górę. Ostatniemi czasy liczył na pewno, iż pewne papiery muszą pójść w górę, zatem zaangażował licznych swoich klientów w kontraminę. Tymczasem stało się przeciwnie, a ponieważ obce depozyty już były zupełnie zdefraudowane, więc nie mogąc wypłacić klientom zysków, uciekł z Wiednia. Skradzione przez niego pieniądze depozytowe, wynoszą ćwierć miljona guldenów. Policja poszukuje oszusta listem gończym. Dotychczas nie zdołano znaleźć jego śladów. Prawdopodobnie pożeglował za Ocean z resztkami skradzionych obcych pieniędzy.

Swój.

Z PROWINCJI.

(*List oryginalny Głosu Narodu.*)

Z pod Dobromila, 17 lipca.

Niejaki p. Antoni Budziński od 5 lat stabilizowany nauczyciel ludowy w Grąziowej, w powiecie Dobromilskim, został w 42 roku swej służby nauczycielskiej (nie na jego prośbę) przeniesiony w zasłużony stan spoczynku za jednorazowem zaopatrzeniem $1^1/_2$ rocznej pensji tj. 400 złr., mówię wyraźnie czterysta złr. w. a. Od 1 kwietnia t. r. nie pobiera on już żadnej pensji, a mimo to do dziś dnia utrzymuje szkołę i referuje wszystkie urzędowe kawałki, a choć prosił władze wyższe o pozostawienie go przy pensji, dopóki w drodze rekursu ostateczne rozstrzygnięcie nie nastąpi, odmówiono mu tego i gdyby nie okoliczne obywatelstwo, a nawet włościanie, którzy wyjątkowo odczuwszy niesprawiedliwość wyrządzoną ich nauczycielowi wspierają tego zasłużonego w sprawie publicznej wete-

rana, z pewnością byłby do dziś dnia z rodziną głodową śmiercią zginął.

Wszyscy w powiecie są oburzeni niesprawiedliwem postępowaniem władz wyższych w tym wypadku. Bo to rzeczywiście coś niesłychanego, by człowiekowi, który cały swój wiek dla dobra publicznego poświęcił, a teraz stoi już nad grobem, by jemu i rodzinie odmówiono kawałka chleba zasłużonego i skazywano na śmierć głodową! Czy się w naszem społeczeństwie nikt nie znajdzie, żeby się za tak ciężko pokrzywdzonym obywatelem ujął? Dotąd sam biedak podobno robi starania, wniósł prośby i rekursa, był dwa razy u Namiestnika, który go wysłuchał i przyrzekł jego sprawę rozpatrzyć, a teraz podobno wszystko zalega w administracyjnym trybunale!

Doprawdy każdemu uczciwemu człowiekowi przychodzi rumienić się za podobne postępowanie. I toż ma być zachętą dla kształcących się do ciężkiego zawodu?

Fin de siècle! Humanitaryzm świetnie pojęty przy końcu tego stulecia! Kiedy i największemu zbrodniarzowi po jego zasądzeniu przyznaje się troskliwą opiekę, to człowiekowi, który całe życie uczciwie dla innych pracował, odmawia się opieki i wyjmuje się go z pod prawa i traktuje się gorzej, niż złoczyńcę!

Tylko tak dalej Świetna krajowa Rada szkolna, a będziemy mieli i nauczycieli i oświatę!

Echa kąpielowe.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Krynica 16 lipca.

(*J. K.*) Z nastaniem gorącej pory letniej, kto tylko może, opuszcza spiekły bruk miejski i ucieka w góry, lub do miejsc kąpielowych. Bogatsi wyjeżdżają do Karlsbadów, Marjenbadów, Francensbadów i innych niemieckich „badów“. Mniej zamożni w gotówkę, spieszą do Zakopanego, Szczawnicy, Lubienia, Żegiestowa, Krynicy itd. Ponieważ z zasady, jako patrjota, jestem wrogiem wszelkich zagranicznych kąpieli, wybrałem więc naszą narodową Krynicę i, po załatwieniu wszelkich formalności z pugilaresem, wyruszyłem w piątek z Krakowa o godz. 7 rano. Droga do Tarnowa i dalej do Stróży, jest dość jednostajna. Dopiero od tej ostatniej stacji, krajobraz zaczyna być piękniejszy i oko poi się ciągle widokami, przypominającemi góry szwajcarskie i Alpy tyrolskie. Za towarzysza podróży miałem jakiegoś żydka wraz z synkiem. Był tak grzeczny, że rozpoczął pierwszy rozmowę:

— Pan dobrodziej daleko jedzie?

— Do Krynicy.

— Ja także. Co piątek wyjeżdżam na szabas, przepraszam, chciałem powiedzieć, za interesem, bo ja jestem adwokat.

Zapytałem małego, czy także jedzie za interesem?

— Ja jadę na termin — brzmiała odpowiedź.

— Patrz pan dobrodziej — zawołał uradowany ojciec — jaką ma „kepełe“. On także będzie adwokatem.

Pomyślałem sobie: będzie jedna pijawka więcej, — i usunąłem się w kąt przedziału, puszczając wodze dość przykrym myślom o najeździe żydowskim na naszą biedną ziemię.

O godzinie 3 po południu znalazłem się już na deptaku krynickim. Gwarno i ludno; pełno ładnych kobiet, głównie z Warszawy. Muzyka gra walce i polki; twarze wesołe i uśmiechnięte, tryskające zdrowiem i życiem. Trudno nawet przypuścić, iż tutaj przyjeżdżają ludzie celem leczenia się nieraz z ciężkich dolegliwości.

Zaszedłem do restauracji Fleischmana, znajdującej się w budynku kąpielowym. Gospodarz, znajomy restaurator z Krakowa, przywitał mnie serdecznie i z góry objaśnił, że tegoroczny sezon jest słabszy od poprzednich, bo dotąd mało przyjezdnych, ale jest nadzieja, że się poprawi z nastaniem stałej pogody. Zajrzałem do listy gości i do 10 lipca było zaledwie 1582 osób. Cyfra o połowę mniejsza, niż lat ostatnich. Wystawa, nieurodzaj i ciągłe deszcze, są przyczyną zmniejszenia się frekwencji, ale wszyscy są pełni otuchy, że koniec lipca sprowadzi znaczniejszy zastęp kuracjuszów, czego życzyć należy.

Zwykle Krynica była głównym punktem zjazdu całego *high-lifu* galicyjskiego i warszawskiego. Obecnie nie spotkałem ani jednego hrabiego prawdziwego, gdyż trzech pseudo-baronów i księżnej rumuńskiej nie można brać w rachunek. Widocznie zagraniczne kąpiele mają więcej dla nich powabu.

Życia towarzyskiego nie ma żadnego. Każdy osobno czas spędza i nie troszczy się o bliźniego. Z jednej strony jest dobrze, gdyż mniej plotek i obmowy, ale z drugiej, oddziaływa to fatalnie na ożywienie. Dotąd odbyła się jedna tylko wycieczka zbiorowa, a pierwszy *reunion*, który zrobi *fiasco*, zapowiedziano na dzień dzisiejszy.

Przez cały szereg lat spędzał tutaj lato znany komedjopisarz, Adolf Abrahamowicz. Ten potrafił ożywić Krynicę i, dzięki jemu, bawiono się zawsze wybornie. Obecnie ceniony autor „Męża z grzeczności“, „Pana posła“ i wielu innych wesołych komedyj złożony jest ciężką niemocą i pojechał szukać ulgi do księdza Kneipa. Brak jego daje się uczuwać dotkliwie na każdym kroku.

Krynica okrzyczana jest jako nadzwyczaj droga i pozbawiona wszelkich wygód. Fałsz najwierutniejszy. Mieszkania są dość tanie; niektóre wille, jak: Tatrzańska, pod Wisłą, pod Ułanem, Ebersówka, w której się mieści pensjonat i zakład kąpielowy, urządzone są nawet z europejskim konfortem. W restauracjach jeść dobrze i stosunkowo nie drogo. Obiad, złożony z czterech potraw, kosztuje u Fleischmana 1 złr. 20 ct., a jest to pierwszy zakład gastronomiczny.

Jedyną rozrywkę, jaką posiada teraz Krynica, stanowi teatr stanisławowski, zostający pod dyrekcją p. Wł. Antoniewskiego. Z niedowierzaniem zaszedłem do niego. Grano sztukę Walewskiego: „Górą Radziwiłł“ i, przyznać muszę, doznałem miłego rozczarowania. Wszyscy artyści umieli swoje role; wystawa staranna, wykonanie ról poprawne, a sam Antoniewski odtworzył główną postać Radziwiłła z istotnym artyzmem i uważam go za jednego z lepszych przedstawicieli tej buńczucznej kreacji. Repertoar składa się przeważnie z komedyj lekkich i utworów patrjotycznych. Teatr był dość zapełniony.

Jednego dnia wdrapałem się na szczyt góry, przezwanej „Michasiowa“. Znalazłem tam towarzystwo, złożone z Francuzów. Jakaś otyła dama, kilka dość ładnych panienek, prawdopodobnie córeczek i paru dżentelmenów, ubranych według ostatniej mody. Rozmawiano najczystszem narzeczem nadsekwańskiem. Usiadłem na drugiej ławce i zachwycałem się górską naturą.

Nagle rozległ się bolesny krzyk i widzę, toczącą się dziewczynkę po urwisku. Otyła dama zerwała się szybko i zawołała:

— Aj waj! Panie Olesz, ratuj moją Różę!

Pan Olesz i ja, szybko poskoczyliśmy i wyciągnęliśmy pannę Różę, trochę podrapaną, ale zupełnie zdrową.

Mama podziękowała mi lekkiem skinieniem głowy i wyrzekła: *Merçi*,

Nie byli to Francuzi, ale nasze żydki z Warszawy, tylko okropnie wycywilizowani. W strachu jednak zdradzili swoją narodowość.

Wkrótce przybędzie Barcewicz. Znakomity skrzypek cieszy się zawsze wielkiem powodzeniem we wszystkich galicyjskich miejscach kąpielowych.

P. S. W ustępie o teatrze, zapomniałem o jednym dość ważnym szczególe. Pan Antoniewski, za przykładem teatrów paryskich i warszawskich, zaprowadził w Stanisławowie i Krynicy bezpłatne lornetki i afisze teatralne, nie podwyższając ceny miejsc. Nowość ta ogólnie się tutaj podobała.

Noc nad Bosforem.

(Dokończenie).

Pali się! Tego tylko brakowało. Ubieram się i pakuję moje tłomoki. Trwoga mnie ogarnia. Z licznych opisów wiem, co znaczy pożar w Konstantynopolu, z jaką szybkością rozszerza się i niszczy całe dzielnice. Nareszcie spakowałem się i wyglądam oknem czy ogień już blisko. Nie widzę żadnych blasków. Stróż nocny tymczasem ciągle stoi pod mojem oknem i puka i krzyczy.

— Gdzież właściwie się pali? — pytam go.

— W Stambule.

— Daleko stąd?

— Pół mili.

— Do licha czemu tak krzyczysz?

— Panie, abyś wiedział, że się pali.

Z całą przyjemnością byłbym mu rozbił głowę. O śnie nie można już było ani nawet myśleć. Ponieważ byłem ubrany, zdecydowałem się pójść na miejsce pożaru. Wychodzę z hotelu i spostrzegam stróża nocnego, ciągle jeszcze stojącego przed mojem oknem, pukającego i krzyczącego. Czyż on nie skończy nigdy? Lecz spostrzegam, że i on ma „krzywe“ palce. Wciskam mu w rękę 5 piastrów i proszę:

— Nie pukaj więcej; chciałbym spać.

On spokojnie wziął piastry i odrzekł:

— Piastry mogę zatrzymać, ale pukania nie mogę zaprzestać.

Nie pozostało mi więc nic innego, jak w noc ciemną, w obcem mieście, wlec się na miejsce pożaru, który mnie nic nie obchodził. Była to droga trochę awanturnicza przez wąskie i krzywe uliczki, zasłane żebrakami i psami. Naraz znalazłem się przed olbrzymią, nieba sięgającą, wieżą, oblaną sentymentalnem światłem księżyca. To Galata. Patrzę w górę, oczyma szukam szczytu. Jak tam pięknie być musi na szczycie tej wieży; z pewnością nie dochodzą tam żadne hałasy, ani wycia psów. Jakby tam cicho usnąć można... Pukam do bramy. Stróż otwiera mi z kwaśną miną:

— Co tam?

— Chcę wejść na górę.

Popatrzył na mnie, jakby chciał powiedzieć: To nie jest dom dla warjatów. Nie powiedział tego jednak, tylko skinął na mnie, bym szedł za nim — równocześnie pokazał mi krzywe palce. Dałem 5 piastrów. Stał się zaraz grzeczniejszym i uśmiechając się słodko, rzekł:

— Panie, w ciemności widziałeś tylko jedną rękę.

Musiałem opatrzyć i drugą rękę. Teraz wziął on latarkę i począł iść po stopniach w górę. Szedłem za nim; nie wiedziałem, jak długo droga trwała, ale wydawała mi się wiecznością. Byłem przekonany, że przeszedłem już tysiąc stopni. Na mokrych i ślizkich stopniach padałem niezliczoną ilość razy, a sen morzył mnie. Przewodnik mój tymczasem powtarzał ciągle: Wyżej, panie, wyżej!

Przez małe okienko wyjrzałem na świat. Podemną przepaść niezgłębiona. Patrzę w górę, a wieża jeszcze dwa, jeszcze trzy razy tak wysoka. Znużenie prawie już mnie przemaga. Na platformie przyjmują mnie strażnicy przyjaźnie, chociaż są nieco zdziwieni i częstują czarną kawą. A jeden przysiada się około mnie i opowiada mi dziwne historje o tej wieży, jak to wybudowali ją genueńczycy, jak to z niej strącano zbrodniarzy na śmierć skazanych — a ja patrzę na miasto przebłyskujące drobnemi światełkami, na płomień pożaru w oddali i srebrzący się księżycem Bosfor, i zasypiam. Nachodzą mnie brzydkie sny, jako, jestem skazańcem, a mój przewodnik jest katem, który mnie ciągnie po stopniach i już ma strącić w otchłań... Budzę się.

Na niebie jaśnieje już zorza. Noc już minęła, mogę więc nareszcie pójść do domu, odpocząć, usnąć. Przed hotelem moim widzę jeszcze przeklętego stróża nocnego, który już odchodzi. Psy śpią cicho, wygrzewając się do wschodzącego słońca. Szczęśliwy rozbieram się, kładę i zasypiam. I znowu śpię 5 minut. Budzi mnie przeraźliwszy nad wszystko hałas. Na korytarzu miauczy kotka, której zabrano młode; pod oknami psy wyją, u wrót śpiewa żebrak, na ulicy krzyczy czyściciel butów, krzyczy przekupień, rozwożący limonjadę i drugi, który sprzedaje lody, i trzeci, który sprzedaje owoce, i czwarty i piąty i cały ich legjon. Od 5 godziny rano każdy z nich chce już zarabiać.

A ja chciałbym usnąć. Dla mnie jest to niemożliwem. Wprawdzie mieszkańcy Konstantynopola umieją spać przy takim hałasie, ale do tego potrzeba przyzwyczajać się tyle lat, ile Konstantynopol od swego założenia liczy.

FEJLETON.

CZARODZIEJSKI TESTAMENT.

POWIEŚĆ Z FRANCUSKIEGO

41 (Ciąg dalszy).

W każdym razie, ów epizod dramatyczny w San-José, z moją prezydenturą i trzęsieniem ziemi, na pokaranie mojego zuchwalstwa, będzie kiedyś głównem wspomnieniem z odbytej podróży. Będę mógł rzucić w oczy każdemu. — „Cóż to sobie myślicie?... I ja byłem prezydentem Republiki!“

Dnia pierwszego sierpnia o czwartej po południu *Alaska* wjeżdżała do portu Złotą Bramą, wykręcała się zręcznie pomiędzy statkami i parowcami, rozmaitych narodowości, zarzucając w końcu kotwicę w niewielkim załomie *North Pier'a*.

XV.

Frisco.

San-Francisco (dla skrócenia nazywane *Frisco* przez Amerykanów, umiejących oszczędzać i czas i słowa) jest portem najważniejszym w Zachodniej Ameryce. Ta przystań doskonała jest znaną i wielbioną przez ogół podróżujących po oceanach. Z wszystkich miast amerykańskich, to jedno może, wygląda najmniej na miasto w Ameryce zbudowane. Tłumy przepływające ulicami, są bardziej pstrokate i nie tak jednostajne, jak gdzie indziej. Wszelkie rozrywki są tu głośniejsze, nikt się z niemi nie ukrywa. Mieszkańcy tutejsi są mniej obłudni i nie udają wcale świętoszków. Wygląd ogólny miasta jest weselszy, nie tak nudny i ponury, jak gdzie indziej. Jest to pobyt najprzyjemniejszy niezaprzecznie dla każdego Europejczyka, który mógłby w końcu umrzeć z nudów, w jednej ze stolic Nowej-Anglji naprzykład, ze zwyczajami aż do przesady wstydliwemi i surowo-moralnemi. Zaraz u wstępu, w miejscu wylądowania, roiło się od ludzi, było pełno beczek, skrzyń, kufrów i kuferków z rozmaitemi towarami. Tłumy poruszały się żywo i hałaśliwie. Potrącali się i popychali nawzajem: kupcy, majtkowie, Chińczycy, tragarze irlandcy i tym podobni... Wszystkim zaś tak było pilno i tak byli zajęci własnemi sprawami, że nawet na myśl im nie przyszło spojrzeć bodaj uważniej na nowo przybyłych parowcem *Alaska*.

Nasi przyjaciele zatrzymali się przez chwilę, ogłuszeni i oszołomieni, ruchem niezwykłym i całym tartasem, odbijającym tak jaskrawo od ciszy na pełnem morzu. Armand dumał smętnie, nad temi dniami rozkosznemi, w czasie których, miss Auretta obsypywała go tyloma dowodami swojej najwyższej życzliwości. Przypominał sobie najmilsze z nią pogadanki i wszystkie inne starania najtroskliwsze. Bardzo łatwo przywyknąć do podobnych wygódek, szczególniej przy boku młodej i ślicznej dzieweczki. To też Armand oczekiwał prawie z przerażeniem i żalem na wskroś przejmującym, chwilę złowrogą, kiedy będzie zmuszony rozpocząć na nowo walkę z losem nieubłaganym.

— Dokąd pojedziemy? — spytała Auretta.

Zadrżał Armand, usłyszawszy te słowa. Zwrócił się do Murlytona i rzekł:

— Znasz *sir* San-Francisco?

— Wcale nie.

— Pozwól więc w takim razie udzielić sobie dobrej rady..... Idźcie państwo prosto przed siebie, tą aleją, wysadzoną drzewami po obu stronach. To *Kearny street*. O jakie pięćset metrów stąd, zobaczycie obok giełdy kupieckiej, *China-Pacific-Hotel*. Polecam go państwu najgoręcej.

— Ejże! — Anglik zdumiony oczy na niego wytrzeszczył. — Czy byłeś tu już kiedy, *sir?*

Lavarède odrzucił z uśmiechem:

— Właściwie..., nigdy... tyle jednak czytałem o tem mieście!...

Zmienił teraz ton żartobliwy, na całkiem poważny.

— Jesteśmy na stałym lądzie. Rana już mi prawie nie dolega. Muszę zatem myśleć o jakim takim zarobku, aby módz jechać dalej.

— Jakto, tak zaraz z miejsca? — spytał Murlyton, spotkawszy się z błagalnym wzrokiem Auretty.

— Byłoby to niedyskrecją z mojej strony, nadużywać dłużej państwa gościnności.

I dodał najspokojniej:

— Widzicie państwo tego tam człowieka, otoczonego zgrają obdartusów rozmaitej narodowości? Godzi i zamawia najwidoczniej tragarzów... Może i mnie przyjmie... Będę miał przynajmniej co jeść przez dwa dni i czas do namysłu, co dalej począć?

Wyciągnął rękę do Anglika.

— *Very curius!* — mruknął pół głosem Murlyton. — Tam prezydentem Rzeczypospolitej kostaryjskiej, a tu... tragarzem!... *Very curius!*

Nie dopuściła jednak do tej ostateczności miss Auretta.

— Zapominasz, ojczulku, co powiedział lekarz okrętowy. Po każdym ruchu gwałtowniejszym, może otworzyć się rana pana Armanda. Byłoby z naszej strony czynem wprost nieludzkim i niemoralnym, dopuścić do czegoś niepodobnego.

Anglik uderzył się w czoło.

— Całkiem sprawiedliwie!... Posłuchaj więc mój kochany rekonwalescencie. Stan twój wymaga jeszcze starań troskliwych, przynajmniej przez tydzień. Proszę zatem towarzyszyć nam do hotelu przez ciebie wskazanego.

— Jakto... do hotelu?

— Naturalnie. Należy to do naszego rachunku.

— I bifsteki w dodatku?

— Cena życia uratowanego mojej córce. Spodziewam się, żem tej przysługi nie ocenił za wysoko?... „Ścisłe rachunki robią dobrych przyjaciół...“ powiada wasze francuskie przysłowie.

— I prawdziwych przeciwników — Armand uśmiechnął się figlarnie.

— Nie sądzę przecież, aby pan Lavarède, chciał narzucać się memu ojcu z swojemi dobrodziejstwami i myślał upokarzać go niemi — rzekła Auretta.

Dziennikarzowi nic nie pozostawało, jak skłonić się na to i... przystać na wszystko. Pociągnął za sobą Anglików, prowadząc prosto na *Kearny street*.

Ulica ta najpiękniejsza w San-Francisco, posiada po obu stronach, najpyszniejsze gmachy, dawną i nową *City-Hall'ę*, budynek cłowy, pocztę, hotel *des Monnaies*, giełdę kupiecką, bibliotekę handlową, same budowle pożyteczne. Piętnaście świątyń rywalizuje co do wspaniałości z teatrami: Baldwin, Kalifornian i tym podobnie... Jest jeszcze prócz tego kilka przepysznych domów bankowych, hotelów, a raczej pałaców najwytworniejszych, na dziesięć piąter, z balkonami i terasami, napełnionemi cudowną *florą* podzwrotnikową.

— Pyszne! — wykrzyknął zdumiony, nawet lodowato-obojętny sir Murlyton.

— Szczególniej, gdy nad tem się zastanowimy — wtrącił Armand — że to miasto istnieje zaledwie od czterdziestu pięciu lat.

— Tylko? — podchwyciła Auretta.

— Tak jest, *miss*. W roku 1847, istniała tu zaledwie licha osada o tysiącu mieszkańców, *Yerba-Buena*, założona przez katolickich misjonarzy O. O. Franciszkanów, przybyłych z Meksyku.

— A dziś?

— Dziś liczy San-Francisco trzykroć sto tysięcy dusz. — Odkrycie złota sprowadziło tu zgraję nieprzeliczoną awanturników. Obecnie ostygła cokolwiek ta gorączka. Przemysł i handel na wielką skalę, zastępują pierwotny „*claim*...“ Otóż i jesteśmy na miejscu — Francuz zauważył.

(Ciąg dalszy nastąpi).

NASZE CÓRKI.

(Ciąg dalszy).

Wzrastający coraz bardziej zastęp kobiet, posiadających wykształcenie na równi z mężczyznami, uprzystępni im prawdopodobnie i na tem polu zarobki.

Zanim nadzieja zostanie spełnioną, przyjrzyjmy się raz jeszcze, czy praca biurowa jest odpowiednią dla kobiety. Chcąc dać odpowiedź ogólną, zawsze zastrzegać się będziemy, iż na wszelką pracę kobiety zapatrujemy się z pewnego, stale obranego punktu widzenia, a mianowicie, czy praca ta da się pogodzić z obowiązkami rodzinnemi, to jest, czy kobieta, zajmując się tą, lub ową pracą, może być równocześnie dobrą żoną i matką?

Zapatrując się z tego właśnie punktu widzenia, musimy odpowiedzieć: „nie“.

Nieraz dają się słyszeć narzekania, iż kobiety mają wzbroniony przystęp do zajęć na pocztach, w bankach, na kolejach i t. d. Pomyślmy jednak, że praca w tych instytucjach pochłania niemal cały czas, możliwy do wykonywania jakichkolwiek zajęć. Urzędnik pocztowy, telegraficzny lub kolejowy, przez cały prawie dzień pozostaje na służbie. Czyż w tych warunkach kobieta może pomyśleć o zamążpójściu?... czyż wyszedłszy za mąż może dopilnować gospodarstwa, wychowania, kształcenia dzieci?.. Stanowczo „nie“.

Z tego też powodu praca biurowa, jeżeli nie da się pogodzić z obowiązkami rodzinnemi, może być celem ubiegań się dla tych kobiet, które znajdują się w położeniu wyjątkowem i nie żywią myśli o utworzeniu własnej rodziny.

O zajęciu chwilowem ani mowy być nie może. Praca biurowa wymaga wprawy, wymaga praktyki nieraz paroletniej, na cóżby się więc zdało spędzenie najpiękniejszych dni młodości przy biurku, jeżeli z góry wiadomo, że rezultaty tej pracy pójdą na marne, to jest, że trzeba ją będzie porzucić, gdy trafi się okazja wyjścia za mąż.

Czasową n. p. jest praca kasjerki sklepowej. Wie o tem dobrze każda kobieta, która na tej drodze szuka zarobków. Zajęcie wymagające ustawicznego siedzenia jest szkodliwem dla jej zdrowia, czemprędzej też pragnie uwolnić się od niego i znaleść coś innego, albo wyjść za mąż.

Nawiasem musimy tu zaznaczyć, iż kobiecie, zajętej dzień cały za kantorkiem kasowym, trudniej przychodzi znaleźć męża, aniżeli oddającej się jakiejkolwiek pracy.

Przez dzień cały przesuwa się co prawda liczny szereg mężczyzn, niejeden zagada uprzejmie, lub zwabiony miłą twarzyczką (bo to także jest jedna z kwalifikacyj wymaganych na kasjerkę) zaczyna częściej zaglądać do sklepu i czasem z roli klienta przedzierzga się w rolę konkurenta. Wypadki to dosyć częste, a ich rezultat?... Na dziesięć tego rodzaju znajomości, jedna kończy się małżeństwem, zazwyczaj najgorzej dobranem, reszta zaś... upadkiem moralnym!..

Czyż potrzebujemy tłómaczyć się jaśniej, dlaczego ani jednem słowem zachęty nie chcemy zwiększyć i tak już dosyć licznego zastępu kasjerek sklepowych?...

Krótko mówiąc, kobieta szukająca środków utrzymania w jakiemkolwiek zajęciu powinna zawsze oglądać się na przyszłość mniej lub więcej oddaloną, a przyszłością tą jest zamążpójście. Z tego właśnie względu praca biurowa jest dla kobiet jedną z najniewdzięczniejszych, gdyż albo zamyka przed niemi owe widoki na przyszłość, albo też nie zda się na nic, w razie dojścia do owego najpożądańszego celu. Jest to zatem zajęcie odpowiednie tylko w wypadkach wyjątkowych dla kobiet starszych, dla wdów bezdzietnych i t. p.

Zdarzają się czasami w sklepach, kantorach fabrycznych i t. p. czynności wymagające pracy kilkogodzinnej, jak n. p. korespondencja, buchalterja i t. d. Do czynności tych nie odnoszą się strony ujemne, powyżej wskazane, na tej też drodze kobiety częściej niż dotychczas powinny szukać zarobków.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 19 lipca.

Kalendarz kościelny. Dziś Wincentego à Paulo, wyznawcy; jutro Czesława wyznawcy i Kassjana męczennika.

Dziś, w kościele Misjonarzy na Kleparzu i na Stradomiu, odpust zupełny ku czci św. Wincentego à Paulo; w niedzielę zaś, ku czci tegoż świętego, odbędzie się nabożeństwo odpustowe w kościele Sióstr Miłosierdzia na Wesołej i u św. Łazarza.

Kalendarz myśliwski. Począwszy od 1-go lipca wolno polować na kozły, a od 15-go bm. na dziką kaczkę, dubelta i krzyka.

Kalendarz rybacki. W lipcu wolno łowić: łososia, pstrąga, szczupaka, lipienia, głowacicę, bolenia, jazia, świnkę, czopa, wyrozuba, czeczugę, sandacza, leszcza, brzanę i cyrtę. Czas ochrony przypada na: klonka, brzankę i węgorza.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 3 min. 51, zachód przypada na godz. 7 min. 37; długość dnia 15 godzin 43 minut.

Ciepła w południe stopni 29.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Sokoli krakowscy powrócili już wszyscy ze Lwowa do domów. Druhy pomimo tropikalnego upału, jaki panował podczas ćwiczeń popisowych na Wystawie, wytrwali wszyscy na stanowiskach i prócz opalenia twarzy i rąk, nie ponieśli żadnego szwanku. Sokoli wrócili nadto w złotym humorze, gdyż popisy świetnie im się powiodły.

Ogrodzenie pomnika Mickiewicza, znowu się powiększy. Przyczyną tego są roboty około uporządkowania placu na okół pomnika. Z planów, któreśmy mieli sposobność oglądać, wynika, że na okół pomnika będzie położona granitowa posadzka w pięknie stylowe desenie; pomnik zaś oddzielony zostanie od publiczności żelaznemi prętami osadzonemi w słupkach granitowych.

Z armji. Cesarz przeniósł jenerała-porucznika, Karola Fischera, zastępcę komendanta XI korpusu i główno-dowodzącego jenerała we Lwowie, na własną jego prośbę w stan spoczynku i nadał mu przy tej sposobności charakter jenerała broni *ad honores* z uwolnieniem od taksy, oraz wielką wstęgę orderu Franciszka Józefa, a zezwolił jenerałporucznikowi Aleksandrowi hr. Üxküll-Gyllenband, komendantowi 1 korpusu i główno-dowodzącemu jenerałowi w Krakowie, przyjąć i nosić królewsko-pruski order Orła czerwonego I klasy.

Starszymi lekarzami w stanie czynnym mianowani drowie medycyny Jan Sternschuss i Michał Sternschuss przy szpitalu garnizonowym w Krakowie; Zygmunt Landau przy 56 pp., Edmund Kałamuniecki przy 55 pp. Do rezerwy przeniesiony lekarz pułkowy. dr Wiktor Idziński.

Pierwszy dach cementowy położono na gmachu dyrekcji policji. Dach ten jest dość gustowny, czy jednak będzie praktycznym, czas to okaże.

*** Za fałszywe wagi.** Sąd apelacyjny potwierdził w tych dniach wyrok sądu delegowanego miejskiego skazujący Jakóba Leiba Anisa, handlarza owoców na Kazimierzu, przy Nowym placu, na 7 dni aresztu, za używanie wag nie recemenłowanych.

W sprawie „Stańczyka“. Lwowski nasz korespondent doniósł nam onegdaj, że dzięki gorliwości dra Marjana Sokołowskiego, „Stańczyk“, arcydzieło Jana Matejki, został doszczętnie zniszczony. Dziś hr. Milewski, właściciel „Stańczyka“ odwiedził nas razem z p. Antonim Piotrowskim, artystą malarzem, by nas uwiadomić, że list naszego korespondenta lwowskiego zawierał pewne niedokładności, hrabia zaś Milewski, w drażliwej tej sprawie, zasięgnie wpierw, nim cokolwiek postanowi, opinji stowarzyszenia artystów, którego jest członkiem i sam potem ogłosi co uzna za stosowne. Tymczasem prosi nas zanotować, że dotąd nie jest jeszcze stwierdzonem, kto właściwie zmywał „Stańczyka“ i że on ani do Akademji Umiejętności ani do Wszechnicy Jagiellońskiej żadnego pisma nie wystosowywał.

Do komitetu wzniesienia na Nowej Wsi Narodowej pomnika zmarłemu kardynałowi Dunajewskiemu, uchwalono powołać: administratora, a względnie biskupa djecezji krakowskiej, dalej ks. Piotra Soubielle wizytatora, ks. Więcka, pp. Ant. hr. Wodzickiego, Paszkowskiego, Andrzeja hr. Potockiego, Adama Zbroję, Gollendorfera i wnioskodawcę p. Bociańskiego. Do składki podczas uczty zapisali się: p. Lenert 10 złr., Bociański 5 złr., A. Zbroja 1 złr., F. Zbroja 50 ct., A. Konik 1 złr., F. Konik 1 złr., St. Chwastek 1 złr. Gmina Nowej Wsi Narod. 25 złr., H. Danek 50 ct., H. Gollenhofer 5 zł. Gmina Łobzów 10 złr. J. Kowalczyk 5 złr., ks. Soubielle 10 złr. Rękodzielnicy przy budowie kościoła 7 złr., ks. Więcek 5 złr. Zakład biednych chłopców ks. Siemaszki 2 złr. Ignacy Chmura 1 złr., ks. Gołaszewski 5 złr., P. Rosół 1 złr., Hajdziński, wójt Czarnej Wsi 5 złr., Worytkiewicz 5 złr., Sobierajski 1 złr., L. Kołodziejczyk 50 ct., M. Klimczyk 1 złr., J. Janowski 50 ct. Razem zebrano 109 złr. Szlachetna myśl wnioskodawcy znalazła odrazu dobry grunt, który on sam też uprawiał, otwierając krótkowidzącym oczy na pożytek, jaki Zakon przyniósł poszczególnym gminom i zagrodom przez wybudowanie okazałego domu bożego i pięknych budynków klasztornych. Na miejscu, gdzie, przedtem rozpościerała się żydowska karczma, i tam, gdzie dawniej tracili ludzie zapracowany zarobek, zdrowie — niekiedy życie, a najczęściej duszę — dziś w tem samem miejscu wyrósł Kościół, z którego wieży dźwięczne dzwony z dalekich obszarów nawołują lud do modlitwy i zbawienia.

Ślub. Dnia 16 b. m. odbył się ślub w kościele OO. Kapucynów, p. Mieczysława hr. Ponińskiego, syna jenerała Władysława i Olgi z ks. Czerwertyńskich hr. Ponińskich, z p. Amelją Jastrzębską, córką Stanisława i Marji z Dembińskich Jastrzębskich. Kościół był prześlicznie przystrojony kwiatami, dywanami i rzęsiście oświetlony. Pobłogosławił związek małżeński ks. Stanisław Adamski, Jezuita. *Veni creator* Freiera, msza św. Gounoda, C-Dour, trzygłosowa męska, w końcu „Serdeczna Matka“, układu P. Walentego Deca. Śpiew pod kierownictwem W. D. wypadł wspaniale.

Stacje pocieszenia. Ogórkowe czasy, w Krakowie pustki, jakby po dżumie lub przejściu trąby powietrznej, przepadły z kretesem proszone obiady, podwieczorki i herbatki z butersznitami, człek nawet nie znajdzie amatora, coby choć „zsiadłem mlekiem“ poczęstował. Nuda najfatalniejsza! Pustki w towarzystwach i domach gościnnych, uczciwych, staropolskich, pustki w kieszeni pozłacanej młodzieży. Upał jak w piekle, w teatrze ani jednej sztuki dystyngowanej, na ulicach spotkasz albo żyda albo spoconego posłańca, dźwigającego kufry ostatnich, uciekających na wieś przyjaciół i znajomych. Opustoszały planty i linja A—B: gdzie się obejrzysz, wszędzie wyziera ku tobie nuda! nuda! nuda! Zająć się książką, senność ogarnia, wziąć do ręki gazetę, same krwawe sceny anarchistyczne, pójść nad Wisłę — golasy. A niech piorun trząśnie! Przeciętny młodzian czuje opanowujący go spleen, i to spleen prawdziwie angielski. Na szczęście są stacje pocieszenia, są budki z sodową wodą! Woda! Brrr! Ba, ale tam są Zosie, Manie, Florcie, Kasie, miłe dziewczątka, a tak spragnione pogadanki!... Różyczki ukryte po za ogromnym stosem butli i syfonów, zerkają oczkiem ciekawem i tak wdzięczne za umilenie im chwil kilku. Więc piękny Władzio i brunecik Kazio i kilku innych wielce przyzwoitych, gremjalnie wędruje po budkach. Józia głupiuchna, ale tem roskoszniejsza z gąską rozmowa: Władzia dumna i harda, ale prześliczne ma oczy. Któżby nie zachwycił się tym najcenniejszym tworem ziemi! Jadzia przylepka, za rękę ściska, wabi uśmiechem, częstuje wodą z sokiem za dobre tylko słowo. Kasia ploteczki lubi nad życie i sama rada ostrzyć białe ząbki na sławie swoich koleżanek. Siesta czarowna, pełna uroku, rozmowa płynie jak szumiący potok górski, dowcipki i dwuznaczniki dodają pieprzyku tak ponętnego dla półświatka; czas mija i oto 12 godzina. Jakież to dobrodziejstwo te „budy ze sodą!“

Wszem wobec i każdemu z osobna oświadczam, komu o tem wiedzieć należy, iż niebezpiecznie jest dla zdrowia mieć sprawę w probostwie św. Mikołaja. Potrzebowałem urzędowego aktu z parafji. Grzeczny, uprzejmy proboszcz, natychmiast wziął się do załatwienia rzeczy, lecz mimo tego musiałem czekać 27 minut w kancelarji. Czułem dreszcze po kilku minutach, potem opanował mnie kaszel. Wilgoć przerażająca, cuchnąca, drapiąca. Wyszedłszy z probostwa, udałem się wprost do łóżka, zaziębiony, jak we febrze. Nie przesadzam.

Jeden z parafjan.

Leżajsk 18 lipca. (Tel.) Na Kapitule OO. Bernardynów w Leżajsku obrano dziś prowincjałem: O. Apolinarego Gargulińskiego, kustoszem O. Sabina Fikusa, definitorami: OO. Łukasza Dankiewicza, Metodego Słupka, Stefana Podwońskiego i Duklana Zająca.

Liczne skargi otrzymujemy na firmę żydowską R. Rechta, w ulicy Grodzkiej, która ma tak zwaną „pralnię angielską“. Posługując się reklamą kłamliwą, łapie ona łatwowiernych, którzy potem nawet tego nie odbierają, co do prania oddali. Powszechnie skarżą się i na to, że do prania używa kwasów ostrych, które bieliznę całkiem niszczą.

Związek polskiego Sokolstwa. Na ostatniem posiedzeniu Związku delegatów Towarzystw gimnastycznych, odbytem na zakończenie Zlotu Sokołów we Lwowie, wybrano do zarządu Związku prezesem Romanowicza Tadeusza, I zastępcą prezesa dra Stycznia Wawrzyńca.

Do wydziału weszli: dr Bandrowski Juljusz, Cenar Edmund, dr Czarnik Kazimierz, Durski Antoni dr Dziędzielewicz Antoni, dr Fischer Ksawery, Krobicki Leon, Słosarski Michał, dr Tarnawski Leonard, Zima Franciszek. Jako zastępcy wydziałowych, którzy po zatwierdzeniu zmiany statutu wejdą do wydziału, jako rzeczywiści wydziałowi: Barancewicz Antoni, Elster Edmund, Padewski Józef, Wałek Alojzy, Lipiński Łucjan, Klimaszewski Aleksander, dr Kurowski Józef, Romanowski Ignacy.

Do komisji rewizyjnej wybrano: dra Hibla Józefa Aleksandra, Kahanego Maurycego, dra Małaczyńskiego Aleksandra.

Spotkanie. P. Jelinek, bawiący we Lwowie, przybywszy wczoraj na Wystawę, spotkał grupę włościan, z której jeden ogromnie nisko mu się ukłonił. Myślał, że go bierze za jakąś wybitną figurę — spogląda atoli na niego, a on jeszcze bardziej do nóg mu się pochyla i szepce wreszcie: „A, to pan Jelinek!“ Pokazało się, że był to włościanin z Zakopanego, który przed kilku laty poznawszy tam p. Jelinka — obecnie go sobie przypomniał. Nie potrzeba dodawać, że sprawiło to niepomierną przyjemność naszemu gościowi.

Odwidziny u T. T. Jeża. W poniedziałek przybyła do Bruchowic pod Lwowem, gdzie mieszka obecnie T. T. Jeż, deputacja od kobiet, uczącej się młodzieży, Sokołów i licznego grona literatów i dziennikarzy. Po pięknem powitaniu czcigodnego pułkownika przez jedną z przybyłych kobiet, jako też reprezentanta Sokołów, Dębowskiego, towarzystwo z kilkudziesięciu osób złożone, udało się do domu pp. Rawitów-Gawrońskich, gdzie na serdecznej pogadance czas spędzono. Potem całe towarzystwo udało się na przechadzkę do lasu, a o godz. 9 wieczorem powróciło do Lwowa. Serdeczny nastrój osób przybyłych i żywa pogawędka, pozostawiły miłe wspomnienie tej chwili u wszystkich gości.

Juljan Fałat bawi pod Berlinem w cesarskim zamku myśliwskim Hubertusstock, gdzie wykończa wielkich rozmiarów płótno, wyobrażające cesarza Wilhelma w otoczeniu rodzinnem, pośród świty, przypatrującej się obfitemu rezultatowi polowania. We wrześniu artysta urządza specjalną wystawę swoich prac w Londynie.

Dr Kobrzyński, Polak, lekarz wojskowy, stacjonowany w Bośnji, powraca z Mekki, dokąd towarzyszył bośniackim pielgrzymom, wyznającym mahometanizm.

W Tarnopolu w bursie nauczycielskiej jest 50 miejsc dla uczniów tam do szkół uczęszczających. Pierwszeństwo mają synowie nauczycieli okolicznych powiatów. Podania wnosić do 15 sierpnia na ręce dr Maciszewskiego w Tarnopolu.

Sejmik relacyjny. Z Rohatyna telegrafują pod dniem 17 b. m.: Seweryn Henzel, poseł do Rady państwa z okręgu większych posiadłości Rohatyn-Bóbrka, złożył dziś obszerne sprawozdanie z czynności poselskich w Radzie państwa. Zgromadzeni wyborcy wyrazili mu podziękowanie za jego gorliwe wypełnianie obowiązków poselskich i uchwalili mu jednogłośnie wotum zaufania.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Brzeżanach, z grupy większych posiadłości rozpisany został na dzień 23 sierpnia b. r. — Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Podhajcach, z grupy większych posiadłości, rozpisany został na dzień 23 sierpnia b. r.

Wspomnienie. Dochodzi nas wiadomość o zgonie ś. p. Marji z Siemiradzkich Obrąpalskiej. Zmarła, rodzona siostra mistrza Henryka, odznaczała się wybitnym talentem pisarskim, który poświęciła głównie na rzecz spolszczania celniejszych dzieł społecznych w literaturach obcych. Jej to wytwornym przekładom zawdzięczamy pomnożenie literatury takiemi pracami, jak „Amicisa“ n. p., który szczególnie przypadał do smaku tłómaczki. Ś. p. Obrąpalska zgasła w sile wieku, w Dziepułci pod Radomskiem.

Pierwsze gal. Towarzystwo ornitologiczne. Pod powyższą nazwą zawiązało się w Jarosławiu, pod protektoratem ks. Jerzowej Marji Czartoryskiej, dnia 15 z. m. Towarzystwo, którego głównym celem jest podniesienie chowu drobiu, pielęgnowanie ptactwa śpiewającego, chowu królików, gołębi pocztowych itp. Towarzystwo działać będzie zupełnie odrębnie od naszych dwóch Towarzystw rolniczych, bo cel jego zawiera tak szerokie pole działania, że nie można nim obciążać tych Towarzystw.

Statuty wymienionego Towarzystwa orzekają, że Towarzystwo będzie się starało, aby członkowie-producenci mieli sposobność wejść w bezpośredni stosunek sprzedaży, czy to wprost z odbiorcami, czy handlarzami hurtownymi. Nasuwa się bezpośrednio myśl, że będzie to początkiem założenia hal targowych po większych miastach kraju, a potem posunięcie się na Zachód. Podniesienie chowu królików powinno w ten sposób nastąpić, że w Krakowie i we Lwowie założy się — może już na przyszłą zimę — jatki z mięsem króliczem, a Towarzystwo postarać się winno o wyłączny konsens sprzedaży mięsa króliczego, jaki ma np. „Pierwszy austr. zakład hodowli królików“ w Penzingu dla Wiednia (zakład ten jest urządzony na 6.000 królików).

Składki. Dla biednego urzędnika z Przemyśla przysłał W. S. 3 zł. 24 ct., P. Grabowski dla niego 3 zł., a H. K. z Królestwa Polskiego dla pogorzelców chrześcijan w N. Sączu 5 zł.

W teatrze letnim p. Myszkowskiego dziś i codziennie wodewil w 7 odsłonach „Jak się śmieją i płaczą w Krakowie“. Występy p. Radwan i p. Danielewskiego.

Nekrologja. Józefa Jakubowska, matka p. Kazimierza Jakubowskiego, wspólnika znanej firmy księgarskiej we Lwowie, zmarła tam 17 bm., w 70 roku życia.

ROZMAITOŚCI.

Katastrofa w Stambule. „Ogień, zaraza i trzęsienie ziemi“ oto trójca, która szczególnemi względami zaszczyca stare Bizanzjum. Nie będzie chyba wyglądało na paradoks, jeżeli powiemy, że nie własnowolna iluminacja i wynędzniałe twarze, na których znać ślady podgryzających organizm bakcylusów, do powszednich niemal nad Złotym Rogiem należą widoków. Inaczej z trzęsieniem ziemi. Pięć ćwierci wieku z górą już temu, jak podziemna robota ciężkich cyklopów na prawdę wstrząsała tam posadami ziemi. — Wedle opisu Ypsilantiego, było to w roku 1767 i trwało od maja do sierpnia, runęło wtedy siedm wież, budowle od Egri Kapi do Jedi-Kule Kapissi, cały bazar sułtana Mechmeda i wiele innych; dziś po 127 leciech ocknęła się znowu brać Polyfema i — rzecz dziwna — ziemia drży w tych samych punktach, co niegdyś. — Ale oddajmy głos naocznemu świadkowi „sądnych dni“ w Stambule.

„Zaraz po pierwszem poruszeniu zmienił się wygląd stolicy padyszacha jakby za pociśnięciem guzika elektrycznego. W mgnieniu oka pozamykano biura, sklepy i pomieszkania, i rozpoczęła się emigracja na ulicę, do ogrodów, na cmentarze... Całe szczęście, że niebo okazywało łaskawe oblicze, nie otwierając deszczu i wiatrodajnego rezerwoaru, przez co „biwakowanie“ byłoby o wiele uciążliwszem. W ogrodach o jednopiastrowym *entrée*, w parkach ambasadorów i w cieniu cyprysów cmentarnych rozwinął się pstry obraz międzypokładu na statku dla wychodźców. Pod fantastycznemi, zaimprowizowanemi szałasami, wre hałaśliwe życie Wschodu, najdzikszy galimatjasz krzeseł, pościeli, łóżek, dywanów, itp. rzeczy. Tam na szezlongu jęczy chory, tu przed ikonem, ustawionym na stoliczku, zapala jakiś Grek lampkę olejną, a wszystko na tle zniszczonych — jak się samo przez się rozumie — gazonów, klombów, trawników, obdrapanych drzew i połamanych krzewów. Na placu między Cercle d'Orient a teatrem Verdi'ego, oryginalne widowisko. Ze zrujnowanych gmachów „Orjentalnej poczty“ i „Or. Korespondencji“, powynoszono coprędzej kaszty zecerów i biurka redaktorów, inscenizując pod gołem niebem redakcję i drukarnię; przy świetle wielkich latarni turkocą prasy do późna w noc. Teatra zamknięte, koncerta zawieszone. Dosyć bo też rzeczywistej tragedji i dramatu, a w powietrz u drgają dźwięki rzadkiej muzyki, — płacz, lament kobiet i dzieci, okrzyki zgrozy mężczyzn... Po przez ulice zaległe wystraszonym i przerażonym tłumem, pędzą raz po raz na spienionych rumakach adjutanci, oficerowie dworscy sułtana, zbierając dla niego autentyczne informacje o rozmiarach klęski, wydając w jego imieniu rozporządzenia i pomagając czynnie w rozdzielaniu niezbędnych artykułów spożywczych. Padyszach nie czuje się także bezpiecznym w swoich pałacach i rozbić kazał dla siebie i otoczenia swego namioty, w czarodziejskich ogrodach Yildyz-kiosku. Prefekt z Pera, Redwan basza rozwija dobroczynną akcję, czuwając wszędzie nad wykonaniem sułtańskich zarządzeń.

Na ulicach pełno dachówek, kamieni i szutru. Bazar Stambułu, ambasada rosyjska, szkoła marynarki, biuro telegraficzne i wiele innych znacznie uszkodzone, kilka minaretów i kościołów leży w ruinach; słynna św. Zofja mało ucierpiała, m. i. uszły cało: meczet sułtana Ahmeda, obelisk Teodorusa, wężowa kolumna i t. zw. spalona kolumna. Porysowane i pozapadane domy wyglądają jak owe salony lalek, które otwierają widok na całe mieszkanie. Na ścianach wiszą jeszcze fotografje, zasłony, gobeliny, na stole resztki obiadu. Liczba ofiar zagrzebanych w gruzach nie da się ani w przybliżeniu oznaczyć — to pewna, że będą setki, tysiące. Straż ogniowa Szecheny'iego nadludzkie czyni wysiłki, niosąc wszędzie pomoc i ratunek, dość powiedzieć, że z rumowisk jednego bazaru udało się jej dotąd wyciągnąć około 300 trupów i rannych. Dla tych nędzarzy wyznaczył Abdul Hamid z prywatnej swej szkatuły 250.000 funtów szterlingów, czyli prawie 6 miljonów franków.

Nie mniejsze są rozmiary klęski w okolicach Stambułu. Mianowicie na wyspach Książęcych spustoszenia straszne, na wyspie Halki np. wszystkie domy uległy zniszczeniu. W San Stefano wzrosło morze na 200 metrów sprawiając niesłychane szkody. Punktem centralnym trzęsienia ziemi jest prawdopodobnie Brussa.

Przejmujące wstrząśnienia ziemi jakby echa jakiejś potwornej kanonady, huk rysujących się i walących domów, ponuro sterczące ruiny i zabarykadowane gruzami ulice; obozowiska, jęki rannych i konających, krążące ambulanse, popłoch, z którego korzystają bandy złodziei, podpalaczy i wszelkiego pospólstwa, wreszcie krwawo-żółte języki raz po raz wybuchających pożarów — wszystko to składa się na obraz pełen grozy, godny chyba pędzla twórcy „Wojny“.

Ośmioro dzieci zginęło od pioruna w Trojanowicach, w Czechach. Podczas burzy piorun uderzył w domek krawca Adamcika, wzniecił pożar a ośmioro znajdujących się w domu dzieci zabił na miejscu. Najmłodsze dziecko krawca ocalało, albowiem chwilę przedtem poszło do sąsiedniego domu.

Wagneryzm i cyklomanja. Dwóch rzymskich patrycjuszów: Carlo Brancaccio i Giulio Pallavicini, wyruszyło na bicyklach z Rzymu do Bayreuth na przedstawienia „Parsifala“. Będzie to rekord wyścigowy dyletantyzmu muzycznego.

1500 gołębi przybyło z Kolonji w ubiegły piątek w 5 wagonach a 78 olbrzymich koszach do Wiednia. Ptactwo wypuszczono w sobotę o godzinie 4 rano. Pierwszy gołąb dotarł do Kolonji, jak natychmiast zatelegrafowano, jeszcze w sobotę o godz. 7, minut 35 wieczorem. Linja kolejowa Wiedeń — Kolonja jest 671 klm. długa, a jazda pociągiem pospiesznym trwa 20 godzin i 57 minut, tymczasem gołąb potrzebował tylko godzin 15 i minut 35. Ponieważ długość linji powietrznej wiedeńsko-kolońskiej wynosi 580 klm., więc gołąb ów przepędził na godzinę przestrzeń $44^4/_5$ klm. linji kolejowej i $38^2/_3$ klm. linji powietrznej.

Kara za przeniewierstwo. Z Rzymu donoszą, iż wszyscy zecerzy, zatrudnieni w drukarni watykańskiej, otrzymali dymisję, dowiedziono im bowiem, iż odbitkę tekstu najświeższej Encykliki papieskiej sprzedali przed wydrukowaniem potajemnie jednemu z dzienników paryskich. Na miejscu oddalonych, pracują już nowi.

Prawdziwie amerykańska swoboda nie jest żadną rzadkością w parlamentach amerykańskich, szczytem jej wszelako był świeży postępek jednego z deputowanych. Podczas jednego z ostatnich posiedzeń senatu w Waszyngtonie, w chwili, gdy senator Kyle z południowej Dakoty zabierał się do głosu, a w sali panował niesłychany upał, wkroczył deputowany Kall z Florydy, przybrany w lekką niebieską bluzę i białe płócienne okoliczności, trzymając w ręce szeroki liść palmowy, którym się posługiwał jako wachlarzem. Nie bacząc, iż mówca już zaczął swoje wywody, mister Kall zajął na ławie swe miejsce, najspokojniej zdjął obuwie, wyciągnął na pulpit przed siebie nogi, ustrojone w niebieskie skarpetki i począł się wachlować, widocznie zadowolony ze swego wynalazku. Senator Kyle, mimo to, nie przerwał swej mowy ani na chwilę. Po jej skończeniu Kall najspokojniej przywdział obuwie i wachlując się znów liściem, opuścił z powagą salę. Szyk amerykański — nieprawdaż?

Samobójca-żartowniś. Onegdaj o północy wydarzyła się we Wiedniu, poniżej mostu Stefanji oryginalna przygoda. Pewien strażak policyjny, spostrzegł młodego człowieka, zanurzonego po szyję w nurtach Dunaju i używającego jakoby niedobrowolnej kąpieli. Policjant zbiegł nad brzeg i wydobył z wody mniemanego samobójcę. Na odwachu policyjnym zeznał 22-letni zecer Mike, że życie bynajmniej mu się nie sprzykrzyło; pragnął on tylko przekonać się, jak długo czeka się na pomoc. To także „znak czasu!“.

Piorun. Na folwarku Łuski w powiecie sokołowskim w Król. Polskiem, zdarzył się oryginalny wypadek. W czasie koszenia łąk, wobec nadchodzącej burzy z piorunami, kośnicy w liczbie kilkunastu, zbudowali na łące szałas z kos, który przykryli sianem i tu schronili się przed deszczem. W chwili silnego grzmotu, przejęci trwogą, uciekli i schronili się pod wóz, niedaleko stojący.

W kilka minut nowy błysk z okropnym hukiem wystraszył ich z pod wozu. Wówczas spostrzegli, że piorun uderzył w szałas, kosy stopił na masę; jednego kośnika, idącego z kosą na ramieniu, zabił, drugiego kontuzjonował.

Balon. W dniu onegdajszym, przy nader pięknej pogodzie, o godzinie 7-ej m. 20 przed wieczorem, szedł nad Warszawą olbrzymi balon. Przeciągnąwszy linję ukośną alei Jerozolimskiej, balon poszybował w stronę północno-wschodnią. Przechodnie zatrzymywali się na ulicach i z ciekawością przyglądali się balonowi, dopóki ten nie zniknął zupełnie w obłokach. — Kto był w balonie, nie wiadomo.

Na rowerze do Konstantynopola. Znany turysta z Langenois, p. Kurz, wybrał się w niedzielę w podróż na Wschód. 1700 kilometrową przestrzeń do Stambułu via Białogród, Zofja, zamierza przebyć w 10 dniach. W podróży tej posługuje się rowerem Duerkoppa „Diana“, który waży z całym pakunkiem tylko $10^1/_2$ klgr.

Rzymskie sypendja. Stósownie do zatwierdzo-

nych przez ministra oświecenia statutów *del instituto austriaco di studii storici* rozdane będą od 1 października b. r., stypendja na naukowe studja w Rzymie. Odnośne podania o udzielenie owych stypendjów wystosować należy do ministerstwa oświaty najpóźniej do 1 sierpnia b. r. Bliższe warunki podaje organ rządowy z dnia 15 b. m.

Ludożercy z musu. Pewien parowiec amerykański, który w tych dniach przybył do San Francisco z podróży ku półwyspowi Alaska, przyniósł wiadomość, iż do miasta portowego Silka, na tym półwyspie, przybyło niedawno 17-tu ludzi z załogi rozbitego na wodach Alaski statku „James Allen“, zajętego z wiosny połowem wielorybów. Ludzie ci opowiadają, iż wyrzuceni na skalisty brzeg, przebyli z głodu straszne męczarnie i zmuszeni byli do spożywania zwłok swych zmarłych towarzyszów. Z załogi „Jamesa Allen“ 4 ludzi utonęło, dwóch zmarło z głodu, 15-tu przepadło bez śladu, ocaliło się tylko owych nieszczęsnych siedmnastu.

HUMOR.

W tramwaju.

— Zdaje się mi, że miałem przyjemność widzieć gdzieś pana dobrodzieja.

— Bardzo być może, bo ja tam bywam.

— Josel, co to jest antysemitnik?

— To jest taki goj, co nie trzyma ani *Neue Fr. Presse*, ani *Neue Fr. Reforme*.

OSTATNIA POCZTA.

Dziennik *Italia del popolo* ogłasza fascimile listu Caseria z dnia 8 b. m., pisanego do brata Ludwika, właściciela winnicy w Medjolanie. W liście tym dziękuje Caserio bratu za ustanowienie adwokata Podredo jego obrońcą — nie potrzebuje go jednakże. będzie się bowiem sam bronił. Prosi brata dalej, ażeby nie przyjeżdżał do Lugdunu, ponieważ chce mu oszczędzić boleści, gdyby był świadkiem jego skazania i wstydzi się przed bratem swej złej francuzczyzny. Wreszcie wyraża Caserio nadzieję, że będzie mógł krewnym posłać swą fotografję i obiecuje po ukończeniu procesu znowu napisać.

Senat włoski uchwalił trzy projekty ustaw: o materjałach wybuchowych, o podżeganiu do zbrodni i wysławianiu ich przez prasę, a w końcu o środkach zabezpieczenia publicznego spokoju wraz z przepisami o przymusowem miejscu zamieszkania. Podczas obrad nad tym ostatnim projektem, ostrzegał senator Canonico przed tem, aby przymusowe miejsce zamieszkania nie stało się umiejscowieniem anarchistycznej zarazy. W odpowiedzi oświadczył prezes ministrów, że właśnie zajmuje się projektem, aby osoby bardziej niebezpieczne, a skazane na przymusowe miejsce zamieszkania, wysyłać do odległych, lecz pod panowaniem włoskiem zostających, okolic. Inspektor ministerstwa spraw wewnętrznych udał się w podróż, aby się przekonać, czy do tego celu nie będzie odpowiednia jedna z mniejszych afrykańskich wysp. (Żywe potakiwania na wszystkich ławach).

Franfurkter Ztg. donosi, że hiszpańscy republikanie projektują powszechną rewolucję jeszcze w tym roku.

Telegramy.

Paryż 18 lipca (rano). Izba rozpoczęła dyskusję nad ustawą przeciw anarchistom.

Londyn 18 lipca (rano). Izba wyższa przyjęła w drugiem czytaniu ustawę, ograniczającą prawa cudzoziemców.

Paryż 18 lipca. Rozprawy sądowe w sprawie Caseria trwać będą tylko dzień. Mowa prokuratora nie zajmie i pół godziny czasu. Wydano ścisłe rozkazy, aby lokal sądowy był strzeżony dniem i nocą.

Lugdun 18 lipca. Śledztwo sądowe nie wykazało, aby Caserio miał spólników.

Metz 18 lipca. W pobliżu francuskiej wioski Bouville, pod Mars la Tour, na polu bitwy z d. 16 sierpnia 1870 r. poświęcił biskup Nancy pomnik, wzniesiony na cześć 850 francuskich oficerów i żołnierzy, poległych w tem miejscu. Na uroczystość przybyły tłumy ludności nawet z dalszych okolic kraju.

Londyn 18 sierpnia. W Korei wszczęły się znów zaburzenia w miejscowościach, gdzie panowały poprzednio. Zamordowano kilkunastu chrześcijan. Niebezpieczeństwo zagraża francuskim misjonarzom katolickim. Na miejsce zebrania wysłaną będzie niezwłocznie kanonierka na obronę chrześcian.

Londyn 18 lipca. *Times* otrzymuje telegramy z Chemulpo, iż na Korei wzmaga się wrogie usposobienie względem chrześcijan. Konsulowie żądają od swych mocodawców rychłego zabezpieczenia praw obcych poddanych.

Londyn 18 lipca. Z Chemulpo dochodzą zastraszające wieści o wrogiem usposobieniu ludności względem cudzoziemców. W kilkunastu naraz miejscach ludność napadła na chrześcijan. Do 30 chrześcijan poniosło już śmierć w strasznych torturach. Najbardziej zagrożona misja francuska oczekuje lada chwila na przybycie kanonierki, która interesy francuzów na Korei zamieszkałych weźmie w opiekę.

Kopenhaga 18 lipca. W kołach dworskich krąży pogłoska, iż powstał projekt związku małżeńskiego pomiędzy drugim z rzędu starszym synem księcia, następcy tronu duńskiego, Karolem, a królową Wilhelminą holenderską.

Rzym 18 lipca. Zdaje się niewątpliwem, że aresztowany w ubiegłą sobotę w Bastji na Korsyce anarchista Oreste Lucchesi jest mordercą dziennikarza Bondi'ego. Dla łatwiejszego ukrywania się przed okiem policji, Lucchesi zajmował się gałganiarstwem. Po morderstwie w Livornie na małej barce żaglowej udał się na Korsykę. Aresztowany dotychczas zaprzecza swego udziału w morderstwie Bondi'ego.

Nowy Jork 18 lipca. Przewódcy strejku usiłowali rozdmuchać w kilku miejscowościach wichrzenia, zabiegi ich jednak pozostały bez skutku. Wszędzie robotnicy powracają do zajęć. Obliczenia towarzystw kolejowych wykazują, iż bezrobocie zrządziło nieoszacowane szkody robotnikom. Kilka tysięcy rodzin, które dotychczas cieszyły się względnym dobrobytem, dziś cierpią nędzę straszliwą.

Wiedeń 17 lipca. — Po zamknięciu giełdy: Kredyty 354·62, Laenderbank 248·60, Staatsbahn 341·62. Lombardy 106·50.

GOSPODARSTWO, HANDEL i KOMUNIKACJE.

Zakupno bydła. Komitet Towarzystwa gosp. galic. zamierza w bieżącym roku 20 sierpnia wysłać komisję składającą się z p. Kazimierza Wiktora, członka komitetu i inspektora p. Jana Zakrzewskiego do Szwajcarji, w Badeńskie i do Oldenburga, celem zakupna bydła oryginalnego dla obór zarodowych subwencjonowanych, również świń rasy Yorkshire na Wystawie w Wiedniu. Chcąc przy tej sposobności i innym hodowcom w kraju ułatwić sprowadzenie takiego bydła i świń, podejmuje się komitet zakupna tychże i przyjmuje zamówienia, które najdalej do 15 sierpnia br. (z wymienieniem rasy, wieku, rodzaju i ilości sztuk), a także z zadatkiem po 200 zł. na każdą zamówioną sztukę bydła, a 20 zł. na sztukę nierogacizny — pod adresem: Komitetu ck. Towarzystwa gosp. galic. we Lwowie ulica Słowackiego l. 8 pisemnie wnieść należy.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 7·07 r., 8 r., 10·38 r., 9·28 w., 10·55 w. — **Do Wiednia**: 5·40 r., 6·40 r., 9·25 r., 3·05 po połud., 10 w. — **Do Warszawy**: 5·40 r., 9·25 r., 6·05 w. **Do Oświęcimia** 6·05 w. **Do Suchej**: 8·40 r., 7·05 w., 8.25 r., od 25 czerwca do 15 września. — **Do Wieliczki**: 12 w poł 8·10 w., — **Do Rzeszowa**: 6·40 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5 r., 6·20 r., 2·25 pop., 8·20 w., 9·42 w. — **Z Wiednia**: 6·45 r., 9·48 r., 8·45 w., 10·10 wiecz. — **Z Warszawy**: 7·48 r., 5 po poł. — **Z Oświęcimia** 7·33 r., 7·40 w. **Od Suchej**: 6·05 r. 8·55 r., 10·57 r., 4·33 pop., 9·42 w. czerwca do 15 września. — **Z Wieliczki** 8·05 r., 6·[illegible]5 w. **Z Rzeszowa**: 8·55 r.

Czas środkowo europejski.

Przyjechali do Krakowa

dnia 17 lipca.

Grand Hotel. A. Hamburger z Granicy. F. Jaruntowski z Ulanowa. P. Jelenik z Pesztu. B. Schlossberg z Warszawy. E. Iwanyi z Pesztu. R. Boguszowa z Jarosławia. W. Wasilowski z w. Mostów. Dr C. Wrosiński z Białej Siedziby. St. Klobasa ze Skołyszyna. G. Bockelberg z Hanoweru. Wł. hr. Baworowski ze Lwowa. R. Geyling z Wiednia M. Marchwicka z Warszawy. W. Koziarowska z Warszawy. M. Komierowska z Warszawy.

Hotel Drezdeński. H. Miksch ze Lwowa. O. Kalinger ze Lwowa. J. Popławski z Warszawy. Dr J. Kownacki z Grzymałówki. J. Morozewicz z Warszawy. E. Kahl z Wrocławia. A. Handowsky z Wiednia. J. Sauerhan z Wiednia. K. Heilig ze Lwowa. T. Weber ze Lwowa. R. Richter ze Lwowa. J. Wurzinger ze Lwowa. J. Posner ze Lwowa. K. Kucera ze Lwowa. K. Webesky ze Lwowa.

Hotel Saski. A Pruszyński z Podola ros. H. Dolański z Radłowa. L. Mieroszowski z Król. Pol. M. Naimski ze Spytkowic. R. Frenklowa ze Lwowa. G. Schlicke z Warszawy. J. Bartoszewicz z Warszawy. B. Rostworowski z Żytomierza. J. Krzyżanowski z Żytomierza. A. Maluschek z Wiednia. R. Küpper z Dürburga. H. Jakubowski z Czerniowic. L. Rossmann z Warszawy. B. Zdzieński z Warszawy. Z. Kudelski z Warszawy. St. Strasburger z Warszawy. E. Porth ze Stanisławowa. E. Barycka z Rzeszowa. S. Winkler z Kielc. H. i M. Janczewskie z Kielc. Dr W. Bottka z Węgier. M. Kramsztyk z Warszawy.

KURSA TELEGRAFICZNE

Wiedeń 17 lipca, 3 godzina 30 min. po poł.

	zlr. ct.		zlr. ct.
Renta austr. papier. opod.	98 55	Anglobank	157 50
„ srebrna	98 10	Union	263 —
„ 4% złota	122 20	Bankverein	136 25
„ 4% koronowa	97 90	Akcye Länderbank	248 60
Akcye bank. austr.-w.	9 8	„ kol. Kar. Lud.	216 —
„ kredytowe	354 50	„ „ lwowsko-czerniow.	281 75
Londyn	124 0	„ „ połudn.	106 62
Napoleony	9 10½	Elbenthal	264 —
Dukaty	5 89	Nordbahn	3045
Marki	61 12½	Staatsbahn	341 62
4% Renta węg. kor.	96 90	Alpin	81 70
4% „ „ złota	121 05	Akcye tytoniowe	210 75
Losy prem. węg.	149 75	Ruble	133 87
Losy tureckie	67 10		

Berlin 17 lipca.

Banknoty aust.	163 45	4% Listy likw. pols.	65 60
Krótki Wiedeń	163 30	Renta włoska	77 25
Banknoty ros.	219 15	Akc. austr. kred.	214 —
5% Listy zast. pols.	— —	Ultimo Ruble	219 25

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Wydawczyni i wydawczyni: Józefa Rogoszewa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogoszewski.